

Maciej Zembaty, Miłości nie zostawiaj mnie

Ni stąd ni zowąd w środku nocy
Bezsenna siadła mi na karku
I nagle strach się zaczął rodzić
W najgłębszym serca zakamarku
I choć podobno bez wahania
Tonący chwyta się za brzytwę
Dość długo trwało nim zacząłem
Odmawiać wreszcie tę modlitwę

Miłości, nie zostawiaj mnie
W połowie wyboistej drogi
Miłości, nie obrażaj się
Za wszystkie grzechy
Przeciw tobie
Wyrozumiała dla mnie bądź
Cierpliwa ze mną bądź jak z dzieckiem
Ja jeszcze tak niewiele wiem
Ot szczeniak ze mnie po trzydziestce

Jak jeszcze ciężko mi przychodzi
Radość na widok ludzkich twarzy
Po bramach kryję się jak złodziej
I nie ma we mnie wciąż odwagi
Odkładam suchy chleb dla konia
Biedronkę po chleb ślę do nieba
Odciski robią się na dłoniach
A w sercu wiary jakoś nie ma

Miłości...

Lecz gdy na wierszu siądzie owad
Gdy tępy nóż kręgosłup przetnie
Mój Bóg odrodzi się od nowa
I spokój zyskam w nocie we dnie
A wtedy rozpacz przełknę chętnie
Ze wstydu się przestanę chować
Smycz szczerozłota wreszcie pęknie
I sens odnajdę w zwykłych słowach

Miłości...